



PISMO TYGODNIOWE.

Nr 27.

Rok 1922. WARSZAWA, 1 Lipca

Rok LV

POWRÓT NA ŁONO MACIERZY.

Witamy Cię radośnie, zbożna Ziemi Śląska, dziś cudem dziejów i krwią ofiarną synów swoich na łono Ojczyzny powrócona.

Do skarbca pamiątek chwalebnych i szawych złożyłaś twą siedmiowiekową niewolę, co ducha polskiego z twej piersi wydrzeć nie zdołała, — na szalę sprawiedliwości dziejowej rzuciłaś czyny bohaterskie rycerzy, od oskarda i pługa oderwanych, na zasiew przyszłości bujnej i wspaniałej miotasz w glebę, krwią i łzami użyżnioną, złote ziarna pracy, świętej siostry pokoju.

Wódz, któremu danem było dotychczas walczyć na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, dziś wkracza w twe rubieże, dzierżąc „miecz polski, miecz sławny, miecz waleczny, rycerski, który tyle razy walczył za wiarę”.*) Miecz ten to „narzędzie prawa i rękojmia władzy”.

Powstaniec — inwalida rozbija młotem symboliczny łańcuch twych granic, albowiem on to nadludzkim wysiłkiem zrzucił kajdany germańskiej przeklętej niewoli.

Kapłan patriota w radośnym uniesieniu błogosławiąc ziemi, miastom i wioskom, niesie w ofierze ojczyźnie skarb bez ceny, „serce ludu śląskiego, serce proste, jak serce dziecka, serce pełne wiary, radości i nadziei.”

A ty sama, Ziemi Śląska, perła w otchłaniach Hadesu poczerniała, dziś, jak Demeter wynurzająca się po wiekach z niewoli Plutona, strojna w kwiaty i kłosy, ufna i pogodna, jak dziecko, bądź nam pozdrowiona.

Niech się święci twa miłość, cuda czyniąca, twa wiara, która góry przenosi. — Pokłonem pełnym czci, uściskiem gorącym wezbranego serca witamy was, drogie siostry górnośląskie, któreście w tęsknocie niezmiernej, w posusze duchowej, spragnione rosy, dłonie ku nam wyciągały.

Bądź nam pozdrowiona, Ziemi Śląska, najmłodsza i najukochańsza córko Polski Zjednoczonej.

*) Słowa z przemówienia ks. prałata Kapicy.

DŁUGOSZOWE MARZENIE.

W d. 20 czerwca roku Pańskiego 1922-go przez graniczny niegdyś most na rzeczce Brynicy, oddzielający powiat sosnowiecki od górnośląskich Szopienic, wkroczyły wojska polskie na piastową ziemię Śląską, której część znaczna — po sześciowiekowym rozdarciu — w dniu tym prawnie i formalnie wróciła, „na Ojczyzny łono“.

Mickiewicz, który wierzył w cud powrotu Wilna i nawet w cud powrotu Gdańska, nie śmiał — przynajmniej głośno, nie śmiał marzyć o tym istotnie, jakby cudów cudzie, jakim jest powrót Śląska do Polski. I oto w oczach naszych stało się...

Przypomnijmy sobie naprzód pokrótce, jak się to stało.

Fakt, że część Górnego Śląska, który ze względu na niezmierne swe skarby kopalniane i przemysłowe, słusznie może być nazwany jednym z Sezamów Europy, że właśnie najbogatszą część Śląska Niemcy musieli odstąpić Polsce, — ten fakt jest, obok utraty niemieckich kolonji, najjaskrawszym może dowodem, jak wielkim pogromem Niemiec, jakim to nowym Grunwaldem zakończyła się światowa wojna.

Ale, jak Grunwald, tak i ten ostatni pogrom nie został, jak wiadomo, w stopniu należyтым wyzyskany politycznie. I, rzecz charakterystyczna, z powodów zgrubsza przynajmniej, analogicznych.

Oto chytrym Krzyżakom udało się bezpośrednio po Grunwaldzie poróżnić zwycięzców: Litwę z Polską, Witolda z Jagiełłą, przez wmówienie mianowicie w tego pierwszego, że na politycznym zniszczeniu zakonu wyjdzie dobrze tylko Polska, której potęga wzrośnie tak, że stać się może groźna dla Litwy. I Witold pierwszy ustąpił z pod Malborka, pociągając za sobą innych sprzymierzeńców, wywołując w ten sposób przedwczesne zakończenie działań wojennych, nie dopuszczając do podpisania pokoju w ówczesnej stolicy krzyżackiej. Pełny owoc zwycięstwa otrzymali Litwini w postaci Żmudzi. Polska natomiast Pomorza nie odebrała, i zadowolnić się musiała zwrotem pogranicznego, niedawno przez Krzyżaków, zagrabionego Dobrzyńa.

Analogiczna ceteris paribus, sytuacja wywiązała się po wojnie światowej. Rolę Litwinów odegrała Anglja w stosunku głównie do Francji, która przy rozrachunku z wrogiem opuszczona została przez potężnego sprzymierzeńca, jak niegdyś Polska przez Litwę. Działanie wojenne przerwano przedwcześnie, pokoju nie podpisano w Berlinie. Pełny owoc polityczny zwycięstwa zgarnęli Anglicy, nie dając jednak Francji historycznej granicy Renu, nie dając jej nawet dostatecznie zagwarantowanych odszkodowań i zmuszając ją do zadowolnie-

nia się zwrotem niedawno przez Prusaków zagrabionej Alzacji i Lotaryngji.

Zupełnie już bezceremonjalnie obeszała się Anglja, a ściślej mówiąc, jej premier, p. Lloyd George, z Polską, doprowadzając do tego, że nie dostaliśmy nie tylko Prus Wschodnich, ale nawet i Gdańska, — na Górnym Śląsku zaś, w warunkach dla nas najfatalniejszych urządono plebiscyt.

Plebiscyt odbył się d. 20 marca 1921 roku. Przy wielkich, podkreślamy to, forach, staraniem Anglji udzielonych Niemcom, rezultaty plebiscytu na całym obszarze wypadły chwiejnie, dając obszerne pole do interpretacji.

Na tle tej interpretacji wszczęła się istna wojna dyplomatyczna angielsko-francuska, przyczem Francja, nie chcąc arsenału górnośląskiego zostawiać w rękach pruskich, sprawę naszą traktowała jak swoją własną.

Zakończył się spór wyrokiem Ligi Narodów, mocą którego terytorjum plebiscytowe rozcięto na dwie części, w stosunku mniej więcej do liczb oddanych głosów, przyczem jednak część bogatsza dostała się Polsce.

Wyrok ten *zakołunikowano*, (nie *notyfikowano!* — różnicę tych terminów wyjaśniliśmy w „Bluszczu“ z 5 listopada 1921 r.) rządowi zainteresowanym w d. 20 października 1921 r., wraz z poleceniem przeprowadzenia umowy, gwarantującej pewną niezbędną jakoby łączność gospodarczą terytorjum plebiscytowego na przeciąg lat 15-tu.

Rozpoczęły się żmudne i bardzo długotrwałe pertraktacje, prowadzone pod prezydencją p. Calondera, szwajcara, jako delegata Ligi Narodów, przyczem stronę niemiecką reprezentował p. Schiffer, stronę polską — p. Olszowski.

Po półrocznych przeszło rokowaniach układ polsko-niemiecki podpisany został wreszcie w Genewie d. 15 maja b. r., i w krótko potem ratyfikował go naprzód Sejm polski, potem parlament niemiecki.

Jakiż jest rezultat ostateczny tych rokowań i targów? O ile sądzić można z informacji prasowych, rezultat ten dla nas nie jest bardzo świetny. Niemcy potrafili bardzo mocno zabezpieczyć swój stan posiadania w polskiej części Śląska, a prawo rządu polskiego do likwidacji własności niemieckiej, tak przemysłowej jak rolnej, zostało zredukowane niemal do zera. Z drugiej strony nie udało się w sposób skuteczny zagwarantować już nie prawa materialne tylko, ale życie wprost i bezpieczeństwo Polaków, pozostałych po stronie niemieckiej, — gdyż nie tylko wydalenia robotników polskich, ale napaści i mordy dokonywane przez Orgeschowców na Polakach, są tam na porządku dziennym.

Stwierdzić jednak należy, że udało się delegacji polskiej obalić kilka dzikich

wprawdzie postulatów niemieckich, (jak np. by związki zawodowe na polskim Górnym Śląsku miały swoje zarządy nadal w Niemczech!), oraz, — że referent tego układu w Sejmie, p. pos. Korfanty, długoletni jeszcze z czasów niewoli i wybitnie zasłużony bojownik o wolność Górnego Śląska, gorąco polecał ratyfikację układu bez żadnych zastrzeżeń i wyrażał wielkie uznanie dla pracy przewodniczącego Delegacji polskiej, p. Olszowskiego.

Przy trudnych istotnie warunkach tej pracy, rezultat układów, uznać to musimy, nie jest wprawdzie świetny, jest jednak zadawalniający.

Dn. 15 czerwca nastąpiła wreszcie formalna notyfikacja nowego układu granicznego, poczem rząd polski natychmiast przystąpił do obejmowania kolei, policji i poczty na swojej części Śląskiego terytorjum.

A już 20 czerwca, czyli równo w 15 miesięcy po dniu plebiscytu, wojska polskie wkroczyły na Górny Śląsk, wśród niebywałego entuzjazmu ludności, która masowo brała gorący, żywiołowy udział w uroczystościach, nadając im — wedle zgodnych świadectw uczestników — charakter podniosły, do głębi duszy wstrząsający, niezapomniany... Bo serca tego ludu wierne, są jak te czarne djamenty, złożone w pokładach jego ziemi: płoną jak one, — i skarbem jeszcze większym, niż one, są dla Rzeczypospolitej...

Tak się cudownie spełniło marzenie, które przed półpięta wiekami wyraził był Długosz, gdy w r. 1466 w Toruniu, kończąc dzieje wojny 13-letniej, po ostatecznym odebraniu Pomorza i Gdańska, pisał co następuje:

„Teraz szczęśliwym mienię siebie i współczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał na łaskę Bożą także zjednoczenia z Polską Śląska, ziemi lubuskiej i słupeckiej... Z radością zstępowałbym do grobu i słoński miałbym w niej odpoczynek“.

Jakże my dziś szczęśliwymi mienię musimy siebie i współczesnych, że oczy nasze oglądają spełnienie marzeń Długoszowych, że my to „doczekaliśmy za łaską Bożą zjednoczenia z Polską Śląska“, — nie całego wprawdzie, ale bardzo poważnej jego części.

A stając w odwrotnej do Długosza sytuacji, marzymy z kolei, byśmy jeszcze doczekali zjednoczenia z Polską reszty Pomorza i — Gdańska...

Marzymy o czemś jeszcze: wobec cudu zjednoczenia ziem polskich, marzymy o stokroć większym, stokroć trudniejszym jeszcze w Polsce cudzie — o cudzie zjednoczenia dusz polskich. Niestety, do tego nam bardzo daleko...

Irena Panenkowa.

PREMIUM DLA PRENUMERATOREK „BLUSZCZU“. Chcąc uprzywilejować prenumeratorkom naszym możliwość nabywania arcydzieł literatury wszechświatowej, uzyskaliśmy znaczną ilość egzemplarzy znakomitego dzieła Wernera Heidenstama p. t. *Epopeja Rycerska „Carolinerna“* w przekładzie Stanisława Miłaszewskiego. Niezwykle zajmującą i pod względem artystycznym wybitną książkę, która swego czasu otrzymała nagrodę Nobla, możemy sprzedawać prenumeratorkom naszym po 400 mk. — podczas gdy jej cena księgarska wynosi 600 mk. Zamówienia łącznie z przedpłatą przyjmuje administracja „BLUSZCZU“.

DUSZA EUROPEJCZYKA XX WIEKU I JEGO MUZYKA.

(SŁÓW PARĘ O PSYCHOLOGII I MUZYCE).

(DALSZY CIĄG).

Chopin wyspiewał ze swej precudnej, genialnej duszy cały ból narodowy i nadzieje. Gdy stan wewnętrzny w narodzie poprawił się, gdy mimo podziałów duch polski nie padł, ale wyrobił się i z nowymi nadziejami nowe chęci i pragnienia w sobie wyhodował, zwrócono się znowu ku muzyce. Francuski wpływ nie ustał, ale i muzyka potężna Niemiec wywarła swe piętno. Odbudowa tego, co naród stracił, rozpoczęła się od początku i poszła w kierunku utrzymania się w kulturze i wznoszenia za każdą cenę. Nie wypadki ubiegłe są nutą zasadniczą w nowej polskiej muzyce — te pozostały w duszy i historii — ale wedle nowych prądów ogólnoeuropejskich głównie: psycha ludzka.

Cały legjon kompozytorów dużej miary działalnością swą twórczą zaskarbił sobie wdzięczność narodu. Utwory ich, niesprawiedliwie mało nieraz znane w świecie całym dla tego, że z Polski pochodzące — z narodu, który istnieć przestał dla Europy a zbyt blisko był jednak tej Europy, by mógł być ciekawym dla swej egzotyczności — i nieraz niesprawiedliwie ostro sądzone dla tego, że swoje.

Niech mi wolno będzie wymienić tylko Karłowicza, z największą szkodą przedwcześnie zmarłego — Niewiadomskiego, który pełną dłonią czerpiąc ze skarbnicy pieśni ludowej stworzył dzieło, jakim wobec obcych tylko szczycić się możemy, Galla, — Różyckiego, którego utwory w Niemczech zdobyły sobie rozgłos — Szymanowskiego, Melcera i wielu, wielu innych.

Wszyscy w mniejszym, lub większym stopniu łączą wschód z zachodem. Pod wpływem francuskim i niemieckim kształceni, jak bardzo jednak pozostali twórcami polskimi. Łańcuch rozpoczęty przez Szopena, Moniuszkę, Żeleńskiego w nich znalazł dalsze ogniwa. Treści muzycznej, czy to z pieśni ludowej, czy też z duszy wyrwanej wiele znajdujemy w ich utworach w formie pięknej, często doskonałej.

Wpływ niemiecki odczuwa się czasem w formie tylko, duch muzyczny polski związany nie jest niemiecką spekulacją muzyczną. Może słowiańska natura broni się przed skończoną kulturą niemiecką i ku swojej a raczej zbliżonej się przechyla, pokrewnym związana uczuciem.

— *Kraina zabytków starożytnych i ojczyzna mistrzów Odrodzenia* — G. Puccini reprezentuje nam nową szkołę muzyczną włoską. Naturalnie więc przebogactwo melodii, śpiewnych i płynących, jak morze, wiecznie w ruchu wznoszących się i opadających jak fale, przy harmonii dyssonansowej, „modnej“, na czem expresja melodii jeszcze bardziej zyskuje. Przebija się natura włoska, żywy temperament, gwałtowny w wybuchach, pewna doza przebiegłości, przyczem pod względem formy widzi się, że to potomko-

wie nietyle Rzymian, co jednak ludzi z czasów pełnego rozkwitu Papiestwa i Renesansu.

Wywalczywszy wolność i złączywszy wszystkie kraje pięknej Italji pod jednym berłem, mógł naród włoski o dobrobycie swym i kulturze jedynie myśleć. Znamięta przeszłość wszystkie stany socjalne przesiąkała, przeszłość sławy i kulturalnego postępu. Na grunt natrafiła czuły i impulsywny. — Pieśń była cechą charakterystyczną Włochów. — Pod południowym niebem lazururowym śpiewa każdy; muzyka była tam zawsze potrzebą duchową od najniższego robotnika aż do kół najwyższej arystokracji. Cudowny kraj i wspaniała natura działała na umysły twórczo i odświeżająco, zabytki sztuk pięknych wyrobiły zmysł estetyczny, żądając finezji i subtelności; wrodzony smak odrzuciłby wszystko, coby z tem w zgodzie nie było. Pieśń była ową formą, nadewszystko duszy włoskiej niezbędną, owo połączenie słowa i dźwięku odpowiadało ludowi najlepiej, najbezpośredniej przemawiało i pieśń pozostała też główną osią całej muzyki nowej Italji. Opera tam się narodziła, tam największe święciła tryumfy, tam swój najwyższy rozwój. Jej to formą przemawia Puccini, czarując świat cały bogactwem melodji i jej płynnością.

— Kraina fjordów, północnego słońca, odmienny ma charakter. Dzieła muzyczne E. Griega i Ch. Sindinga tchną tą ponurą kontrastowością morza i skał. Czarna toń głęboko w ład wrzynających się zatok, gdzieś odbicie się błękitu w morzu, dobytek kulturalny pracą zdybyty — wszystko to wpłynęło na muzykę północnych mistrzów dźwięku. Przytem oparcie się na tematach ludowych daje wybitne tło tej muzyce, na wskroś narodowej jak rzadko. Dostojną jest pieśń skandynawska — i głęboką.

Niewielkie przestrzenie średnio urodzajnej ziemi, ogromna natomiast ilość nieużytków zmuszała zawsze ludy Skandynawji do ciężkiej pracy. Ich głównych zarobkiem było rybołówstwo. Oddalenie od centra europejskiego, oddalenie spowodowane bardziej odrębnością zasadniczą klimatu i natury, niżeli ilością mil — sprzyjało samoistnemu i swoistemu rozwojowi rodzinnej kultury. Kraj północnej nocy i północnego dnia odmiennie czuł i odmiennie odbierał wrażenia, niżeli każde inne państwo Europy. To odosobnienie sprzyjało wytworzeniu się mytów i baśni, cudownych opowieści, w których zawsze prawie zasadniczą nutą był szum fal morskich, bijących w skaliste wybrzeże. Wytwarzały się te pierwsze zabytki fantazji, będące podstawą twórczości, w ludzie samym, jako w najczulszym i najpodatniejszym gruncie. Nie ulegając zepsuciu właśnie dzięki brakowi pośrednictwa i styczności z resztą Europy — zachowują się nadal i tworzą nieprzebrane skarby dla

wszelkiej twórczości. Ogólne zamiłowanie w tych mytach i sagach jest cechą całego narodu i jego potrzebą. Artysty skandynawscy odczuli jasno i wyraziście tę potrzebę. Ze skarbu tego czerpali i, czując go w sobie, z siebie tworzyli dzieła wielkie, narodowe. Miłość morza i skał śniegiem pokrytych, długich fjordów i jezior, pracą stworzonych wązkich kanałów, całej natury kraju — oto temat odwieczny. Przywiązanie do ojczyzny, zdobytej kultury rodzinnej, starych zwyczajów — oto temat drugi. Powszechnie podziwiane dowody i dzieła ich kultury w słowie, w sztuce malarzkiej i plastycznej wyrobiły sobie na wszystkich rynkach europejskich szacunek i prawo egzystencji — muzyka narodów Skandynawji zajęła godne i zaszczytne miejsce w ich szeregu.

Obcy pochodzeniem i pierwotnie dziki naród Węgierski dopiero pod wpływem Europy uzewnętrznił swego ducha. Z odrębnego szczepu ludów powstały, inne wymagania duchowe; przejętą kulturę obcą swoją dziką indywidualnością zabarwił, która wybitny zawsze współdźwięk tworzy w ogólnej symfonji życia współczesnego narodu. Chcąc w zespole Europejskim swoją rolę odegrać, do tych właśnie cech charakterystycznych zwróciła się sztuka węgierska narodowa. Dohnányi reprezentuje nowe prądy muzyki węgierskiej. Wpływ kultury ogólnoeuropejskiej w formie utworów bezsprzecznie wielki, — w treści odczuwa się jednak naturę impulsywną, wybuchową, tematy ludowe. Wiara we własną wartość i miłość ojczyzny charakteryzuje naród, który żył wolny w szerokiej Azji i bronią zdobył sobie urodzajne niziny. Miecza z rąk nie wypuszczając, rolę uprawiał i wybijał się coraz bardziej. Ciężkie przejście, pomysłnym skutkiem uwieńczone — dumę i wiarę w siebie wzbudziły, do dalszej pracy na innych polach potrzebę poczuł — i w kierunku narodowym poszedł. Charakterystyczny rytm czardaszów przeszedł do sztuki muzycznej i we wszystkich niemal utworach dźwięczy nutę zasadniczą.

Oto bardzo krótka charakterystyka muzyki u współczesnych narodów Europy i duszy społeczeństwa, wśród którego ta muzyka powstała.

Uderza nas pewna wspólność formy. Jej skończoność, jej subtelne cechy dostosowane do delikatnej treści, do nikłych nieraz drgnień duszy, do wrażeń i podwrażeń współczesnego kulturalnego człowieka. Forma, jakgdyby piękna barwna szata poddaje się i uplastycznia treść, tak różną u społeczeństw, od tak wielu przyczyn zależną. Forma muzyczna — to wyraz, którego używa artysta dla określenia treści. Forma to pewien kształt zewnętrzny tonu, dźwięku, to „coś“, co najczęściej podobnym być może w utworach dwóch innych, niepokrewnych sobie kompozytorów. Z. G.

Prof. IGNACY CHRZANOWSKI.

KONSTITUCJA 3 MAJA A POLSKA POEZJA ROMANTYCZNA.

(DOKOŃCZENIE).

X.

Ale tym smutkiem, tym zgrzytem nie wolno kończyć odczytu, któremu dało się tytuł: *Konstytucja 3 maja a polska poezja romantyczna*, nie wolno dlatego, że byłoby to ciężkim grzechem — nie tylko niewdzięczności, ale i... bluźnierstwa — przeciwko naszej cudownej, ukochanej Królowie romantycznej.

W ostatecznej swojej konsekwencji doszedł romantyzm polski do przesadnego, oderwanego od życia idealizmu, i to nie tylko w swoim przykazaniu, aby się Polska — przez swoją cichą ofiarę i anielstwo, przez swoją „świętość w niewoli“ — stawała Chrystusem narodów, ale także w towarzyszącej temu przykazaniu nauce, że cele narodowe powinny iść w służbę ogólnoludzkim. Na lep tej nauki dało i daje się łapać niejedno dobrotliwe serce polskie i niejedną płytki umysł polski — tem łatwiej, że ją wrogie nam żywioły, żydostwo i wolnomularstwo, chytrze wyzyskują na naszą zgubę i dla celów wcale nie ogólnoludzkich tylko swoich własnych.

Krzyż znaczą Boży nie przeto,
bym na się Krzyż przyjmował;
lecz byś mnie, Boże, od męki,
od męki Krzyża zachował.

Krzyż przekłnę, Chrystusa godło,
gdy męką naród uwiodło.
Dla mnie żywota Prawo!!

„Naco mamy być Chrystusem narodów, wyłącznie na mękę i krzyż i dla cudzego zysku?“

Te wspaniałe protesty Wyspiańskiego przeciwko zboczeniom ideologii romantycznej do dziś dnia nie straciły aktualności. Prawda, że przykazanie, aby Polska była Chrystusem narodów przez swoją mękę, przebrzmiało na szczęście i, miejmy nadzieję, nie zabrzmi już nigdy; ale do dziś dnia nie wszyscy jeszcze należycie rozwiązujemy trudny do rozwiązania problemat stosunku ideałów narodowych do ogólnoludzkich; nie wszyscy dosyć jasno rozumiemy, że, jeśli to prawda, iż dzieje świata są myślą Bożą, to w epoce, w której żyjemy, w której straciliśmy i odzyskali Polskę, Pan Bóg myśli i długo jeszcze zapewne myśleć będzie nie całą ludzkością, tylko narodami, że droga, wiodąca do urzeczywistnienia ideałów ogólnoludzkich, do zbudowania Królestwa Bożego na ziemi, idzie przez wielkość narodów i potęgę państw narodowych, i że biada człowiekowi czy narodowi, któryby, pnąc się po drabinie ideałów na ich szczyty, chciał przeskakiwać jej szczeble: szczytów nie osiągnie, spadnie na ziemię i skręci kark.

Wszystko to prawda. A jednak, nie przecząc bynajmniej, że w praktyce dążenie do realizacji ideałów *nadto* wysokich nie tylko nie prowadzi do celu, ale wogóle jest bezpłodne¹⁾,

¹⁾ „Chercher à réaliser une civilisation supérieure à celle que réclame la nature des condi-

że jedynym wyjątkiem z tej reguły jest pewna dziedzina życia religijnego, mianowicie męczeństwo za wiarę, — pytamy: czy ideał etyczny nie ma prawa, czy nawet nie powinien być wyższym od rzeczywistości? Ależ, gdyby nie był wyższy, toby rzeczywistość stała w miejscu, a przynajmniej nie byłoby największych i najpiękniejszych czynów ludzkich. A jeśli kto, prócz wielkich twórców religii, to wielcy poeci mają prawo wskazywać ludziom nie tylko wyżyny, ale i szczyty ideałów, i za to właśnie ludzie powinni ich kochać i błogosławić. Nam te szczyty wskazała poezja romantyczna, i za to niech będzie błogosławiona! Kto wie, może kiedyś, w dalekiej przyszłości, kiedy nasamprzód zrealizujemy ideały mniej wysokie, przyjdzie kolej na to, abyśmy i siebie i całą ludzkość prowadzili na szczyty, bo przecie z tego, że Królestwo Boże, że „Spełnia ludów“ Cieszkowskiego i wielkich poetów romantycznych, to dzisiaj jeszcze utopje, wcale nie wynika, aby tak było zawsze. I niewiadomo jeszcze, czy się pomylił Krasiński, mówiąc, że powołaniem Polski jest dać światu

Więcej miłości i więcej braterstwa
Wzamian za tkwiący w piersiach nóż morderstwa!

Kto wie, czy Polska, kiedy zbuduje silne i potężne państwo, nie przyczyni się z czasem do tego, o czym marzyli nasi romantycy, czy nie wprowadzi polityki międzynarodowej na nowe tory, nadając jej charakter chrześcijański, i czy przez to nie postawi, jak śpiewa tekst Konstytucji 3 maja, „ojczyzny naszej na stopniu, mogącym prawdziwą w oczach Europy zyskać jej konsyderację“?

Nie dosyć na tem. Na dnie nauki romantycznej o anielstwie, o chrystusowości, o świętości Polski spoczywa jedna święta, mocna i nieśmiertelna, a zarazem bardzo praktyczna prawda moralna, ta, którą Mickiewicz zamknął w przykazaniu o polepszaniu i rozszerzaniu dusz. Albowiem moralność narodu jest jedną z najmocniejszych podstaw, a nawet niezbędnym warunkiem długotrwałości jego potęgi politycznej.

Polska zmartwychwstała — nie siłą chrystusowości, którą Krasiński poczytywał za „lwa dziejów“, i nie siłą anielstwa, od którego zależniał nasze wskrzeszenie Słowacki: Polska zmartwychwstała, jak to przewidywał Mickiewicz, dzięki wielkiej burzy politycznej. Prawda, ale czy będzie mogła zbudować potężny organizm państwowy, jeżeli nie będzie miała moralnych obywateli, jeżeli nad egoizmem ambitnych jednostek i samolubstwem grup społecznych czy stronnictw politycznych nie zatriumfuje miłość ojczyzny? Pomyśleć sobie

tions ambiantes, c'est vouloir déchaîner la maladie dans la société même dont on fait partie; car il n'est pas possible de surexciter l'activité collective au delà du degré déterminé par l'état de l'organisme social, sans en compromettre la santé... „Jamais il ne peut être voulu d'autre morale que celle qui est réclamée par l'état social du temps; vouloir une autre morale, que celle, qui est impliquée dans la nature de la société, c'est nier celle-ci, et, par suite, se nier soi-même“... „Si le savant ou le philosophe venaient preconiser une morale dont l'opinion n'a pas le moindre sentiment, ils feraient oeuvre vaine, puisque cette morale resterait lettre morte“. (Durkheim, *De la division du travail social*). Sprawę stosunku zagadnień narodowych do ogólnoludzkich omówił świeżo Mieczysław Szerer, *Idea narodowa w Socjologii i polityce*, Kraków 1922.

tylko, jakaby Polska już dzisiaj być mogła, gdyby nie te egoizmy, gdyby nie „lichwy i złe nabywania majątności“, gdyby nie kradzież i trwonienie dobra pospolitego, gdyby nie te przekłete wypominania sobie „orientacji“ podczas wojny (które były przecie najczęściej omyłkami, głównie grzechami serc) i gdyby nie inne grzechy jawne przeciwko zmartwychwstałej Matce-ojczyźnie, wołające o pomstę do jej majestatu!

Otóż tę właśnie wielką prawdę, że kamieniem węgielnym szczęścia i potęgi ojczyzny jest czynny patriotyzm i wogóle moralność jej obywateli, kto lepiej zrozumiał, kto głębiej odczuł, kto piękniej na całym świecie wyraził, jak polscy poeci romantyczni? I pod tym względem nie są oni w rozdźwięku, owszem są w doskonałej zgodzie z twórcami Konstytucji 3 maja, która przecie jedną z najważniejszych swoich reform, potrzebę przyjęcia „ludu rolniczego“ „pod opiekę prawa“ uzasadnia nie tylko interesem państwa, ale także „sprawiedliwością, ludzkością i obowiązkami chrześcijańskimi“, krótko mówiąc — moralnością ogólnoludzką.

Ale i to jeszcze nie wszystko. Mówi Słowacki:

Więc będę śpiewał i dążył do kresu,
Ożywię ogień, jeśli jest w iskerce.
Tak Egipcjanin w liście z aloesu,
Obwija zwiędłe umarłego serce;
Na liściu pisze zmartwychwstania słowa;
Chociaż w tem liściu serce nie ożyje,
Lecz od zepsucia wiecznie się zachowa,
W proch nie rozsypie...

Kto po upadku Polski zwiędłe polskie serca obwinął w liście miłości ojczyzny, kto pielęgnował w nich kult przeszłości, kto je ożywiał wiarą w przyszłość? Wielka poezja romantyczna.

Bez niej w prochby się rozsypały serca polskie; bez niej uleciałaby z nich świadomość narodowa; bez niej — po upadku politycznym — nie ostalibyśmy się jako naród, z którym się Europa musiała rachować i któremu musiała zwrócić państwo; bez niej zatracilibyśmy miłość swojej wielkiej przeszłości i... nie obchodzilibyśmy rocznicy Konstytucji 3 maja w tem ukochanym mieście kresowem, które, wierne ideałom, wszczepionym w nasze serca przez poezję romantyczną, ocaliło swoją krew bohaterką przynależność i swoją i całej swojej ziemi do jednej niepodzielnej Rzeczypospolitej.

ZOFJA ROŚCISZEWSKA

NIE TAKA

Rosły zioła nad wodą — najdziwniej pachniała mięta —

Żyły struny na lutni — jedna była pęknięta.

Drgało pióro zfamane wpośród piór
w skrzydłach ptaka —

Była dusza niczyja — jak te inne nie
taka!

M. H. SZPYRKÓWNA.

NA KRESACH.

(DALSZY CIĄG).

Nie ma innego sposobu, tylko muszę ja do ogródka zejść i na rumianku, jak panna Dorota, sobie o jednej rzeczy powróżyć, żeby już wiadomo było, wóz, czy przewóz. Przypuścił mnie panna Dorota do swojej kompanji?.. co?..

— Do ogródka wszystkim wejść można! — mówi, sznurując usteczka, panna Dorotka. A sekretów, jakie pan Michał ma, to ja nie ciekawa. Może to w mieście takie panny jest, które o wszystkim dopytują. U nas nie ma takiej na to mody!..

Ale pan Kogutkiewicz schodzi do ogródka, wróży z panną Dorotką z rumianku, usiłuje skraść jej z włosów kwiatek, i do późnego wieczora, kiedy w dużym domu już jest ciemno i cicho, i zasypiający Juziuk słyszy tylko szept babuńki, odmawiającej obok u siebie różaniec: z oficyny państwa Zajączków dolatują raz rubasne wybuchy śmiechu pana Zajączka, raz dźwięki gitary, przy której panna Dorotka cienkim głosem śpiewała — serce ach serce, czemuż tak smutne, raz znów dźwięczny baryton pana Kogutkiewicza, rzucającego do wtóru Dorotce swoje kawalerskie, figlarne zalecanki:

- Maleńki robaczek po ziemi się toczy, mnie się spodobały twoje bardzo oczy!..
- Gdybyż te oczeńki w kramie sprzedawali,
- jażby ich kupował, żeby mnie kochali!..

A pani ekonomowa Rogulkowska, zakręcająca jak codzień na papiloty grzywkę w swoim pokoju przed lustrem, najpierw coś gniewnie szepcze, później zaczyna żałośnie wdychać, jeszcze później daje się słyszeć jedno i drugie chlipnięcie, poczem nagle rozlega się przeraźliwe miauknięcie faworyta Mruczka, ze stukiem wyrzucanego przez okno na podwórze, i głos wdowy:

— Będziesz mi tutaj po nocach się włóczył, brewerje wyprawiał, będziesz!.. A na dwór!.. A do oficyny, gdzie panny, wstydu w oczach nie mając, do świtania z kawalerami romansując, ludziom uczciwym spać nie dają, sidła na chłopców zakładają!.. Drugiego serce może i w zupełnie inną stronęby patrzyło, ale jak taka bezwstydnica dekolty wkłada, że uczciwej osobie nawet spojrzeć nieskromnie, to i nie dziwota!.. Młody, głupi, to alboż trudno zmanić!.. Ale pomści się Bóg na tej chamini za moją krzywdę, pomści!.. Jeszcze ja tobie kawalerów dokażę!.. A psik, przekłęty!.. Nie dziś, to jutro, ale sprawiedliwość będzie! Won, kiedy mówię won!.. A psik!..

I Mruczek, poraz drugi z impetem zrzucony z okna na zalaną księżycowem światłem trawę podwórza, długo jeszcze stoi oburzony, z wygiętym w kabłąk grzbietem i wyprężonym, jak drut, ogonem aż wreszcie krokiem zrezygnowanym idzie nocować pod spichrz.

Nad wieczorem, kiedy już słońce jest zupełnie nisko, babuńka, po naradzie z dziadunem, woła Juziuka i mówi:

— Biegaj, Juziuczek, do państwa Zajączków, powiedz, niech panna Dorotka zbiera się, to jutro z dziadunem i panią ekonomową na fest pojedzie. Pan Zajączek, słyszę, nie chce,

że konie pomęczą się, to jej pewnie markotno. Wiadomo: młodzieńka, to i ciekawie jej na świat popatrzeć. Niech sobie zabawi się.

— Ale, powiedz, kto do ósmej godziny gotów, panie mosterdzieju, nie będzie, ten już przepraszam!.. Niech w domu siedzi!.. — dodaje od siebie przestrożę dziadun. — W przeszłym roku, wstyd wspomnieć, na biskupa spóźnili się, jak te heretyki na gaszenie świec przyjechali!.. A wszystko przez co?.. Przez baby, panie mosterdzieju, nic tylko przez baby!.. A to Hersylka książki do nabożeństwa, w takie święto do kościoła jadąc, zapomniała, a to pani Rogulkowskiej fioki nie dosyć pięknie poskręcały się, a to, panie, to, a to owo... Herezja z temi babami!.. Do kościoła, jak na to wesele. Marcelka z Lawoską nad jedną spódnicą panny Adeli więcej, musi, nadręczą się, rureczki da karbeczki różne krochmalwszy, niż u mnie parobek za cały tydzień... Tak jakby na jej rurki kto będzie, przepraszając, za spódniczkę zaglądał. Grunt, panie, żeby z twarzy była do ludzi podobna, a jak nie, to i święty Boże nie pomoże!.. A powiedz słoweczko — obrazi się, a jakże... Przez tydzień z zapłakanymi oczami będzie chodzić, na męskie grubiaństwo wyrzekając!.. Tak i zapowiedz im na jutro serce, Marysiu: która zapóźni się — niechaj sama siebie winuje!.. z Juziukiem na konia — i marsz!.. Ha, Juziuk, mosterdzieju, co?.. Nie będziem z babami guzdrać się, jak myślisz?.. Damy koniom po ogonie i pojedziem!.. Niechaj siedzą, kiedy takie!..

— I, Romusiek, tylko próżnemi słowami bawisz się!.. — mówi pobłaźliwie babuńka. — A niechaj by tylko która żałośnie popatrzyła, to i po krzyku. Ale pewnie, że grzech dla ludzkiej próżności na mszę świętą się zapóźniać. Ty powiedz, Juziuczek, Dorotce, żeby zawczasu wszystko przygotowała. Nie Bóg wie jakie zbory: byle ochędożnie, to i dosyć. Młoda, hoża, to i tak komu trzeba się spodoba. A i ciebież trzeba jak należy opatrzeć. Adelińka, chodź, serce, tutaj: trzeba z mojej komody Juziuczka ubranie dostać, które na Wielkanoc wkładał, zobaczyć, czy wszystko w porządku. Jutro o tem przy świętym dniu nie myśleć.

Pani Rogulkowska z babuńką zabierają się do obrządzania jutrzejszej toalety, a Juziuk pędzi przez podwórze i wpada jak bomba do bawialni państwa Zajączków.

— Dziadun przysłał i kazał powiedzieć, że jutro jedziem wszyscy na fest, i żeby panna Dorotka też z nami jechała, i pani ekonomowa, i ja! A kto się spóźni, to i zostanie, bo my damy koniom po ogonie i sami z dziadunem pojedziem!.. Ot!.. — recytował nowinę, tocząc dokoła tryumfalnym wzrokiem.

Na tę wiadomość panna Dorotka zrywa się od okna, gdzie układała przed lustrem włosy i chwyta się za głowę.

— A Bożeż mój, Boże, co ja teraz nie-szczęśliwa zrobię!.. Na fest, a u mnie suknia błękitna niemyta, nieprasowana, jak wtedy

z miasteczka powróciwszy rzuciła, tak i leży!.. Czulo moje serce, że trzeba ją było zaraz dać Akasińce wymyć, oj czulo!.. Szósta godzina, Matko Boska!.. Aksinka, a Aksinka!.. czujesz!.. Staw mnie zaraz do pieca kocioł wody, niechaj grzeje się!.. Czujesz?..

Na biadania córki we drzwiach zjawia się pani Zajączkowa z dobroduszną, czerwoną twarzą i mówi:

— Nu tak czegoż ty, Dorotka, rozchodziła się?.. Aksińce-ż trzeba teraz iść trawę rąbać. Przyrupiało tobie z tym kotłem?.. Będzie wieczorem łaźnia, zwyczajnie jak w sobotę, to i wymyjesz się! Jakie to mycie się w nieculkach?.. Ani poparzyć się wienikiem, ani ni-jakiej czystości!..

— Ot, mama zawsze!.. — irytuje się panna Dorotka. — Pan przysłał, żeby z nimi jutro na fest do Kilinisek zabrać się, ot co! A mama o swojej łaźni!.. U mnie suknia błękitna niemyta za skrzynią leży, spódnicę trzeba nakrochmalić, wstążkę odprasować, wszystko!.. A tutaj jeszcze mama!

— Nu tak i cóż mama!.. Aksinka, wiadomo, nie na pańskich pokojach garderobianka: roboty ma i bez twoich spódniczek!.. Błękitna niewyprasowana, to i włożysz bordową. Taka piękna suknia, jeszcze ani tej dziureczki nigdzie niema, czegoż tu nosem kręcić?.. Dwa lata temu robiona!.. Czy tam ogonki noszą krótsze, czy dłuższe, kto tam będzie patrzeć!.. Byle czysta i cała, to i dobrze. Aksińce dzisiaj na twoje faramuszki czasu niema: krowy zaraz przypędzą, trzeba wydoić i cielęta ponapoić, gęsi pospędzać, wiadomo, jak w gospodarstwie. Tak i czegoż ty beczysz? Jaż dla ciebie, musi, gospodarstwa bez dozoru nie zostawię?..

Ale pannie Dorotce już nos puchnie i czerwienieje, co jest zawsze oznaką łez.

— Tak!.. — mówi, dysząc i trzęsąc zawzięcie głową: — mamie to wszystko jedno, choćby ludzie palcami pokazywali, że ot, patrzajcie, pana Zajączka córka, jak jaka ostatnia, w starym dreliszku na festy jeździ!.. Mamie do takiej kompromitacji nic!.. Drugie które, dyk ot — jak pewnie wystroją się, wiadomo: fest!.. Rogulczycha pewnie w jedwabie i atłasie ubierze się, żeby siebie przedemną pokazać, a ja!.. Takim sposobem, dyk jeśli który kawaler zamiary, może i miał, mnie na feście zobaczywszy, dy w... dreliszkowej... sukni!..

Panna Dorotka pada na krzesło, i złożywszy głowę na parapecie, uderza w rzewny płacz.

— Nu tak i czegoż ty rozchodziła się?.. — mityguje jedynaczkę pani Zajączkowa. — Po mojemu, jak kawaler porządnym i z zamiarami, tak czy w dreliszkowej sukni, czy w materjalnej — jemu jedno. Ale kiedy tobie od tego ambicja, tak wkładaj błękitną. Trzeba zawołać Froški od pielienia, to i pomoże. A tylko ja tak po swojemu, po głupiemu myślę, że nam z państwem nie równać się, i na panią Rogulkowską nie zapatrywać się: zawsze, darmo, że ekonomowa, a męża, Panie świeć nad

jego duszą, assesorem w mieście miała, i famijantka jest. Ale wiadomo: ja swoje, a ty swoje. Jajka kurę ucą. Tak długo jeszcze będziesz, jak ta koza, beczeć?.. Ot, poszłyby lepiej, listków brzożowych naskubała, wieczorem w łaźni zaparzysz i głowę wymyjesz, żeby włosy na jutro pięknie wyglądały. I twarz na noc kwaśnym mlekiem wysmaruj: panienska w porze, to i trzeba, żeby przystojnie do ludzi pokazała się. Wiadomo: fest. Na fest różne ludzie jeżdżą, czasami i z drugiej gubernji kto zdarzyć się może. Ot kawaler jaki i podwinie się...

— Tak!.. Podwinie się... Z Rogulczychą jadąc, niebardoż ktoś i podwinie się!.. I w kościele ona tobie tak stanie, że oprócz jednej śpiny nic nie zobaczysz, i na cmentarzu, jeśli którego podejdzie, tak jego zagada, że i tego słóweczka nie powiesz! A wszystko przez to!.. Już ja ją znam!..

— A ty ją szturchnij z tyłu, kiedy co, albo na nogę nastąp, tak i przepuści!.. Szkandału przy ludziach robić nie będzie, a w domu już ja jej sama przetłumaczę!.. Kiedy którego kawaler gorszy, to poniechaj: niech sobie pogada!.. A kiedy, dla przykładu, Kogutkiewicz, albo drugi który z zamiarami, to szturchnij, i już!.. Ty-ż panienska w porze, tobie z ka-

walerami i rozmawiać, nie jej... Piećdziesiąt lat babie, sam organista w miasteczku Marcelemu mówił, a też do kawalerów ciekawa!.. Patrzajcież!

Niby wywołana zakłębem, w drzwiach zjawia się czcigodna wdowa, ciekawie szperając po pokoju zmrużonymi oczkami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!.. Dzień dobry pani Zajączkowej, dzień dobry!.. No i jakże panna Dorotka, jedzie na fest?.. Już to nasza pani sowietnikowa do nadzwyczajności o wszystkich jest dbająca!.. Nie mówię o pannie Dorotce, ale drugiego którego w sercu niebardoż może i lubi, a zawsze, choćby i temu wrogowi, przy okazji przyjemność stara się wyrządzić. Taki już jej anielski charakter, niech jej Matka Najświętsza za to w niebie kiedyś wynagrodzi!..

Pani ekonomowa pobożnie wzdycha i podnosi oczki do góry.

— Tak i czemuż pani nie zajdziesz do pokoju?.. — mówi pani Zajączkowa. Niepięknie w progę, jak z temi żydowinami, rozmawiać!..

— Dziękuję, dziękuję, nie przeszkadzam!.. Ja tylko na chwileczkę, nie chcę Broń Boże pannie Dorotce w przygotowaniach przeszkadzać!.. Wiadomo, panienska!.. Znowu, jak

przed świętą Anną, noc naprzelot przesiedzi, wstążeczki różne przyszywając, a maściami twarzyczkę nacierając! Tylko żeby z tego nacierania gorzej nie było: oczki jak u tego królika z niewyspania czerwone będą, że i do chłopców nie sposób kokietować!.. Dopieroż ambicja dla panienki!..

— I, moja pani!.. — wtrąca dobrodusznie pani Zajączkowa. — W jeinych latach, i noc nie prześpisz, i nic po tobie nie widać, a nam z panią Rogulkowską to już, musi, i maście nie pomogą. Wiadomo: stary młodemu nie para. Wiek!..

Pani ekonomowa zponsowała i z godnością zacięła usta.

— Nie mówię do pani Zajączkowej, ale z niektórymi ludźmi to i pożartować po przyjacielsku niepodobno, bo zaraz jakie swoje chamskie słowo bez żadnej delikatności powiedzą. Wiadomo, jak to kiedy osoba z edukacją nie do swojej kompanji trafi. Chodź, Juziuczek, do domu. Pańskiemu dziecku tutaj nie miejsce. Tutaj manjer nie nabierzesz się.

I pani ekonomowa, majestatycznie zaganiając przed sobą Juziuka, opuszcza posesorską oficynę.

(D. c. n.)

RENÉ BAZIN.

ODPOWIEDŹ WIATRU.

DOKOŃCZENIE.

— Jędrak! Jędrak!

To matka strwożona wołała syna.

Wrócił do niej blady, bladeścią zwycięzcy, poruszony do najgłębszych włókien młodzieńczej swej duszki.

— Patrz, mamol!

Nie zobaczyła nic.

— Pofrunął już! o tam... A tam jest morze! Już teraz jestem pewien...

A matka pomyślała o usposobieniu synu tak niezwykłym, nieobliczalnym i niepoddającym się jej kierownictwu. Załkała w niej miłość nieutulona. A dziecko stawało się coraz bledsze, coraz bielsze, z dnia na dzień wyczekując odpowiedzi, która nie przychodziła.

Powierzyło ono lotom łabędzia list do wiatru morskiego:

„Wichrze morski, któryś mi śpiewał, posyłam ci czwartego łabędzia z niepodciętemi skrzydłami. Wichrze morski, nie słyszysz już ciebie nigdy, a chcę, żebyś wiedział, gdzie jestem, żebyś wrócił do Jędrka, żeby on słyszał cię znowu, i żeby usłyszała cię mama moja... Powiedz jej, wichrze, że chcę zostać marynarzem i że umrę, jeżeli ona mi odmówi, a jeżeli wysłucha — o, wichrze morski! odeślij mi z powrotem łabędzia, wówczas zrozumie, że mama się zgadza“.

Po tygodniu dziecko poczęło silnie gorączkować. Pogoda była szkaradna. W ulewny czas zanosła matka dziecko do parku.

— Pozwól mi posłuchać — mówił mały — i posłuchaj sama.

Pochyliła głowę, zrozpaczona i słuchała... swojego żalu, łkającego w sercu.

Gięły się trawy, a liście, schwyte gwałtownym podmuchem wichru leciały z szumem ponad powierzchnią ziemi. Około południa burza wzmogła się silnie: trzaskały suche gałązki, świstały rozłupane pnie.

— Słuchaj — powtórzył mały z ogniem w oczach — to on!

— Kto, Jędrku?

— Wiatr z nizin. On otrzymał mój list, on idzie, może idzie dać mi odpowiedź!

I nachylił się, żeby zobaczyć pomiędzy gęstwiną liści, lub w wylocie alei od strony południa dwoje skrzydeł, zgiętych w półksiężyc, dwoje skrzydeł, bezustannie oczekiwanych.

Matka uczuła w sercu litość bez granic dla chorego dziecka i przemógłszy się wewnątrz, iżby głos swój bardziej kochającym uczynić, niż zwykle, próbowała je uciszyć:

— Nie myśl o tem, malutki. Nie myśl o niczem i nie mów nic. Spacerujmy i oddychajmy ostatniem tchnieniem godziny dnia; potrzeba tobie dużo, dużo powietrza, lecz nie powinieneś się męczyć. Pójdź.

Usnęła go wieczorem, lecz mały poczęł gorączkować silnie. Godziny czuwania nad nim przerwało wejście służącego.

— Hrabia de Rial, sąsiad, pragnie się z panią widzieć.

— O tej porze?

— Zdaje się, że sprawa pilna, proszę pani.

Do pokoju wszedł człowiek w okryciu podróżnym. Wszedł na palcach, kłoniąc wspaniałą brodę:

— Jak się czuje malec?

— Żle. Tak cierpiący, jak nigdy.

— Zechce mi pani darować — odezwał się hrabia de Rial, wyciągając paczkę, owiniętą w gazety — zabiłem oto ptaka na moim stawie. Proszę niech pani obejrzy jego skrzydła, być może zrozumie pani cośkolwiek więcej.

Poczym wyszedł. Matka odwinęła paczkę

i znalazła zwłoki łabędzia, którego poznała. W szybkim uchwycie ramion podniosła końce skrzydeł ptaka, przez co rozciągnęły się one ponad zwisającym tułowiem: wypadł z nich mokry, lecz czytelny jeszcze liścik.

Czytaj, matko, bo mały śpi jeszcze, czytaj śpiesznie, bo mały ma gorączkę, czytaj i pomyśl, że dziecka twego nie uleczy żadne lekarstwo, które leczy dzieci inne!

Dziecko spało, matka czuwała noc całą.

Wraz z pierwszym promieniem słońca Jędrak otworzył oczy i krzyknął:

— Ach! mój łabędź martwy!

Ptak położony był na dywanie przed oknem.

Lecz matka, otoczywszy dziecko ramionami, mówiła:

— Nie przejmuj się i nie lękaj. On umarł ze zmęczenia w drodze powrotnej, ponieważ morze jest daleko.

— Nie, nie. Wiatr mi go odsyła martwym, bo odpowiedź jest zła!

Matka odsunęła się od łóżeczka, uśmiechnęła się do dziecka uśmiechem miłości, która się poświęca, i szepnęła:

— Mylisz się, Jędrku. Wiatr przyniósł odpowiedź.

— Mamo, wiatr przecież nie pisze.

— Skąd wiesz, malutki?

Wzięła białego ptaka i rozłożyła na jedwabnej kołdrze; pod lewym skrzydłem, w miejscu gdzie dawniej leżał list, dziecko zauważyło listek dębowy, przekłuty małemi otworkami, jak gdyby ostrzem szpilki.

Chłopiec chwycił liść, przysunął do światła i wszystka krew z wątłego ciała napłynęła mu do twarzy. Bowiem przeczytał on trzy słowa tylko, trzy proste słowa, lecz zawierały one w sobie siłę jednego dziecięcego życia:

„Tak, mój Jędrusiu!“

łómaczyła Marja Majorowiczówna.

Kronika działalności kobiecej.

Spółdzielnia przemysłu artystycznego.

Grono pań ze środowiska wojskowego podjęło inicjatywę zorganizowania spółdzielni, której zadaniem będzie wytwórczość przedmiotów sztuki stosowanej (ozdoby wojskowe, hafty, sztuczne kwiaty, koronki, baticki, kilimy), dostarczanie materiału, surowca i narzędzi, wyszkalanie za pomocą kursów specjalnych i wykładów, urządzenie punktów sprzedaży oraz zorganizowanie zbytu w kraju i zagranicą. Zgłoszenia zbiera Centralna Spółdzielnia Wojskowa, Nalewki 2 A, 4 p. tel. 108-57. Narazie przystępuje się do uruchomienia pracowni ozdób wojskowych, która ma stanowić zawiązek spółdzielni.

Kobiety w Akademii górniczej.

W przyszłym roku akademickim 1922/23 będą dopuszczone kobiety do studjów w Akademii górniczej w Krakowie na kurs pierwszy na tych samych warunkach co mężczyźni. Ilość studentek jest ograniczona.

Wystawa koronek w Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu.

Na wystawie tej, dzięki staraniom p. p. Heleny i Wiesławy Cichowicz, zgromadzono szereg okazów pierwszorzędnej wartości.

Wśród nich zanotować należy: koronki weneckie, robione igłą, „Rosellino“, Point de Rose (własność ks. Zdzisławowej Czartoryskiej) „gros point“ de Venise (wł. hr. Żółtowskiej z Niechanowa).

Kolekcja koronek hr. Żółtowskiej z Godurowa, — prześliznione okazy koronek medjołańskich, brabantkich t. zw. starych „point de France“.

Najpiękniejsze okazy koronek „Alençon“ należą do zbioru ks. Michałowej Ogińskiej i p. Wandy Korytowskiej.

Doskonale reprezentowane na wystawie są wszelkie rodzaje t. zw. „points à l'aiguille“, typ nader kosztowny. Mamy między innymi całą suknię wykonaną w tej technice (wł. ks. Michałowej Ogińskiej).

Z koronek brabantkich najpiękniejsze, wprost muzealne okazy zawdzięcza wystawa Ordynacji hr. Skórzewskich, jak również wspaniałe czarne „Chantilly“. Aplikacją brusselską w ścisłym tego słowa znaczeniu jest welon ślubny ks. Z. Czartoryskiej, który już trzem pokoleniom służył na ten cel. Osobną kolekcję koronek złotych i srebrnych w stylu kościelnym nadał p. Henryk Mańkowski z Winnogóry.

Obok zabytków dawnej sztuki koronkarskiej wystawiono cały szereg wyrobów przemysłu koronkarskiego, oraz prace naszych pań, nie ustępujące wzorom dawnym.

Całość nosi wybitne piętno wytwornego smaku i kultury niepowszedniej.

Ogniska studentek w Poznaniu.

Konserwatywna dzielnica poznańska odnosi się dość nieufnie do studentek i mało interesuje się ich losem. Tymczasem stanowią one element żywy, pracowity i ruchliwy. Uczą się i organizują wewnętrznie po swojemu, nie odwołując się do pomocy i współudziału społeczeństwa. W ten sposób założyły cztery „ogniska“, cztery domy rodzinne, w których mieszkają i pracują jednostki, chcące podlegać pewnemu regulaminowi, oraz Klub, w którym odbywają się w środy wieczorki artystyczne, w piątki — literackie, a w soboty taneczne, naturalnie z udziałem kolegów. Biblioteka otwarta przez całe popołudnie do 7-ej wieczorem. Zarówno w ogniskach, jak w klubie panuje atmosfera miła i naturalna, atmosfera rwącej się w przyszłość młodzieży. A czystość, prostota oraz swoista estetyka urzędowania tworzą z nich środowiska pełne ciepła i wiośnianej świeżości.

Dział nauki rytmu i solfeggia w konserwatorium muzycznym w Poznaniu.

Poraz pierwszy uczniowie tego działu, prowadzonego przez p. F. Szczepanowską, wystąpili z popisem na scenie Teatru Wielkiego. Zarówno zbiorowe ćwiczenia rytmiczne dzieci, jak nauka solfeggiów produ-

kowana przez starszą młodzież, wykazały sprawność młodych adeptów rytmiki oraz chlubnie zaświadczyły o gorliwej pracy kierowniczk.

Walka z handlem żywym towarem.

Konferencja międzynarodowa w sprawie walki z handlem żywym towarem, zorganizowana w r. z. przez Ligę Narodów, postanowiła powołać do życia komisję doradczą, któraby Radzie Ligi dawała opinię co do wykonywania ustaw międzynarodowych, dotyczących handlu żywym towarem. Komisja ta zbiera się poraz pierwszy w Genewie na zaproszenie Rady Ligi w d. 28 czerwca i składa się z przedstawicieli następujących krajów: Danji, Francji, Wielkiej Brytanji, Włoch, Japonji, Polski, Rumunji, Hiszpanji, Urugwaju.

Pozatem w charakterze asesorów zostały zaproszone: pani Baker, (Biuro międzynarodowe dla walki z h. z. t.) pani de S-te Croix (organizacja kobiece międzynarodowe), pani baronowa de Montenach (Stowarzyszenie katolickie opieki nad młodą dziewczyną), p. Cohen (Stow. żydowskie opieki nad dziewczętami), pani Studer-Steinhauslin (delegatka związków przyjaciół dziewcząt).

Kursy przemysłu domowego w Poznaniu.

Gł. Wydział Opiek nad Inw. Wojennymi na Województwo Poznańskie, Oddział III Tow. „Pomoc Inwalidom“ postanowił urządzić w najbliższym czasie kurs przemysłu domowego, a mianowicie: koronkarstwa klockowego, mereżowania, wyrobu pudełek do cukrów, kapeluszy, pasków, szelek, woreczków i t. d.)

Kurs będzie trwał 6 tygodni, lekcje odbywać się będą od 5—8 wieczorem w dni powszednie, z wyjątkiem soboty. Uczennice pierwszego kursu będą później instruktorkami, które zostaną wystane na prowincję, celem wyszkolenia dalszych zastępów. Pierwszeństwo mają wdowy wojenne, żony inwalidów, sieroty i półsieroty. Kurs jest bezpłatny. Zgłoszenia przyjmuje Gł. Wydział Opiekuńczy, Pawła 7, pokój 47.

Společne dni kobiece.

29/IV rozpoczęły się w Paryżu „Společne dni kobiece“ (Journées Sociales feminines) poświęcone badaniu sprawy kobiecej. Członek Instytutu p. Somkon zobrazował rolę kobiety w społeczeństwie nowoczesnym, oraz dwa wielkie zagadnienia, które rozwiązać należy. Są nimi zawodowa praca kobiet oraz równouprawnienie polityczne, które zdaniem mówcy musi być wkrótce przyznane kobiecie francuskiej.

Kilka mówczyń przedstawiło w ciekawych referatach sprawy: Otoczenie szczególną opieką wybitnych jednostek kobiecych, pracę niewyspecjalizowanych kobiet i główne zawody odpowiednie dla kobiet.

Program prac „dni społecznych“ obejmuje: „Przywrócenie równowagi społecznej przez rozwijanie w kobiecie poczucia obowiązków społecznych“, „Przystosowanie społeczeństwa do prawa pracy“, „Skutki przystosowania społeczeństwa do prawa pracy“, „Konieczność przezorności i wzajemnej pomocy“.

Postanka do Izby Gmin, Lady Aster prowadzi zaciętą kampanję za ograniczeniem sprzedaży alkoholu. Handlarze spirytualji, kupcy i restauratorzy dążą do usunięcia jej z parlamentu przy następnych wyborach i postanowili pokryć wszelkie koszty związane z przeprowadzeniem swojego kandydata. Jakiś anonimowy „filantrop“ zwrócił się po partji pracy (Labour Party) proponując jej wystawienie swego kandydata na miejsce Lady Aster, wzamian za co partja otrzyma znaczne środki na swoje cele, pod tym jednak warunkiem, że nie będzie usiłowała śledzić z jakiego źródła pochodzą pieniądze.

Srogi zawód spotkał Lady Rhonda i 20 innych lady angielskich, które liczyły iż, na mocy prawa, które wniosło ograniczenia wypływające z różnicy płci, zostaną członkiniami Izby Lordów. Pod pozorem że „potężne argumenty“ stoją jeszcze na przeszkodzie wprowadzeniu ustawy w życie, projekt został ponownie odesłany do komisji.

Prezydent Harding mianował na wysokie stanowisko w urzędzie anti-alkoholowym w Stanie Ohio kobietę panią Hopley.

Na zebraniu dyplomowanych nauczycielek, odbytem w Muzeum Społecznym w Paryżu, panna Sanua członek najwyższej państwowej Rady pedagogicznej, podkreśliła konieczność specjalizacji umysłowej pracy kobiet. Założony w tym celu wyższy Instytut handlowy dla kobiet wydaje znakomite rezultaty. Zarobki kobiet stale się podnoszą, odkąd miejsce dyktantek zajmują fachowe buchalterki, sekretarki i tłumaczki.

Z Polski i ze świata.

Trzeci tydzień przesilenia minął wśród dalszych jałowych sporów konstytucyjnych.

19 czerwca w niedzielę Komisja Główna wyznaczyła na premiera p. Przanowskiego, b. ministra (Klub mieszczański) większością 299 głosów reprezentowanych (w tem P. S. L. „Piast“) przeciw 98.

Naczelnik Państwa kandydaturę tę „przyjął do wiadomości“, nie nominując jednak wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, p. Przanowskiego.

P. S. L. „Piast“ w trakcie rokowań z p. Przanowskim cofnęła mu swoje poparcie, ponieważ p. Przanowski nie chciał zgodzić się na usunięcie p. Skirmunta i na przyjęcie do gabinetu niektórych osób, wysuwanych przez Piastowców.

P. P. S. jednocześnie wysunęła nowe wątpliwości konstytucyjne, kwestjonujące formalną prawidłowość desygnowania p. Przanowskiego na premiera.

P. Przanowski — wobec wycofania się 90 Piastowców, którzy w Komisji poparli pierwotnie jego kandydaturę, oraz wobec nowych wątpliwości Pepesowców, — zrezygnował ze swej misji we wtorek d. 20 czerwca wieczorem.

W środę Komisja Główna uchwaliła odroczyć swe posiedzenie do soboty, póki w piątek Sejm nie rozstrzygnie wątpliwości, wysuniętych przez P. P. S.

Sejm nagłosem wniosku P. P. S., wyrażającego owe wątpliwości, odrzucił w piątek 23 czerwca wieczorem.

Komisja Główna w sobotę d. 24 czerwca uchwaliła jednogłośnie zwrócić się do Naczelnika Państwa z wezwaniem, aby skorzystał z przysługującego mu prawa inicjatywy.

Naczelnik Państwa przychylił się tym razem do wezwania i jako swego kandydata na premiera wskazał Artura Śliwińskiego w d. 25 czerwca w niedzielę.

Posiedzenie Komisji Główniej, rozstrzygające o tej sprawie, wyznaczono na poniedziałek 26 czerwca.

Na Górny Śląsk wkroczyły wojska polskie w d. 20 czerwca we wtorek, wśród nieopisanego entuzjazmu ludności. Tragiczne wprost tło dla tych scen, o wstrząsającym napięciu uczuciowym, a o przełomowym znaczeniu dziejowym, tworzą jałowe a namiętne, rozciętrzone spory o władzę w obecnym przesileniu rządowym w stolicy państwa, w Warszawie.

Narady Poincarégo z Lloydem Georgem się odbyły w Londynie d. 19 i 20 czerwca w nader przychylnej atmosferze. Rezultaty są podobno dodatnie.

Marszałek polny angielski sir Henry Wilson został d. 22 czerwca u siebie na wsi zastrzelony przez dwóch Irlandczyków, których ujęto. Wilson był przeciwnikiem dalej idących ustępstw wobec Irlandji, bronił stanowiska Ulsterczyków.

Zagraniczni obrońcy eserów, Rosenfeld, Liebknecht i Vanderwilde opuścili Moskwę, oświadczając, że obrona, w warunkach stworzonych przez praktyki sowieckich, jest niemożliwa.

Take Jonescu, były rumuński minister spraw zagranicznych i premier, a szczyry nasz przyjaciel, wybitny mąż stanu, zmarł na anginę.

Helfferich, b. minister, przywódca nacjonalistów niemieckich, wygłosił d. 23 b. m. w Reichstagu mowę, w której wręcz oświadczył się przeciw dotrzymany Traktatu, za przywróceniem cesarstwa, i szczególnie ostro za politykę „dotrzymania Traktatu“ zaatakował ministra spraw zagranicznych, Rathenaua.

Walter Rathenau, niemiecki minister spraw zagranicznych, został zamordowany w Berlinie d. 24 czerwca przez nieznaną sprawców, którzy zbiegli. Powszechnie podejrzenie zwraca się przeciw nacjonalistom niemieckim. Wrażenie ogromne.

W parlamencie czeskim odbyła się formalna bójka między posłami niemieckimi a czeskimi. Interwenjowała policja.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Kuklowej — Międzybrodzie. Prosimy o wskazanie jakie dodatki chciałaby Sz. Pani nabyć, może znajdą się jeszcze w dawnych zapasach. — № 20 wysła administracja.

P. Kobylańskiej Nr. 438. W sprawie szkoły tkactwa i cen kilimów zechce Sz. Pani zwrócić się do Tow. Popierania Przemysłu Ludowego—Warszawa Tamka 1—i do Sekcji Przemysłowej Koła Polek—Krakowskie Przedmieście 2.

P. Malisównie w Krośnie. Żądane formy wysłaliśmy, z wyjątkiem R. 12 z Nr. 1 — gdyż zamówienie to jest mylnie podane, w numerze bowiem wskazanym powyżej pod ryciną 12 znajduje się wzór abażuru.

Sukienkę można doskonale sporządzić z białej markizety i przybrać markizetą kolorową: lila, niebieską, żółtą, lub też jedwabną materją. W obecnym sezonie modne są jaskrawe barwy, ładnie więc może również wyglądać przybranie w kolorze ponsowym, fraise, solferino i t. d.

Radą i wskazówką służymy zawsze chętnie naszym Sz. Czytelniczkom.

TREŚĆ № 27-go.

Powrót na łono macierzy. Długoszowe marzenie—przez *Irenę Panenkową*. Dusza Europejczyka XX wieku i jego muzyka — przez *Z. G.* Konstytucja 3 maja a polska poezja romantyczna—przez *prof. Ignacego Chrzanowskiego*. Na kresach — przez *M. H. Szpyrkównę*.

PREPARATY D-RA SÉGUINAUD'A

1. Maski odmładzające, usuwają zupełnie zmarszczki, poduszki pod oczami, siatki i wgłębienia. Cena 5 i 3 tys. mk.
2. Tryumf leczy stanowczo czerwoność nosa. Cena 3.000 mk.
3. Tuja, płyn roślinny, szybko schnie, zupełnie usuwa: pieg i plamy. Cena 1.500 mk.

REPREZENTANT KLIMECKI,
WARSZAWA, NIECAŁA 5.

Uskutecznia wysyłki za zaliczeniem.

Odpowiedź wiatru — przez *René Bazin*, tłumacz. przez *Marję Majorowiczównę*. Kronika działalności kobiecej. Z Polski i ze Świata. Odpowiedzi redakcji. Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody“). — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki“ — przez *Rabindranath Tagore* tłumacz. — przez *J. Buchholzową* (ark. 13-ty).

LACTA i MILKA

NAJLEPSZE, NAJTAŃSZE FIŃSKIE
WIRÓWKI DO MLEKA.

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH

WARSZAWA, KRAK.-PRZEDM. 6.

Redakcja «Bluszczu» podaje do wiadomości Szanownych Prenumeratorek i Czytelniczek, że w najbliższym numerze rozpoczyna w dziale literackim dłuższą pracę znanej autorki «Wielkiego Chama» i «Będiesz małą», H. Szpyrkówny

p. t. GWIAZDY I DOLARY

zawierającą wrażenia, i obrazy z pobytu w Ameryce oraz powieść współczesną obiecującej autorki zbioru nowel p. t. «Veni Creator» Wandy Miłaszewskiej

p. t. KSIĘGA UMARŁYCH.

OD ADMINISTRACJI.

Wobec ciągłego wzrostu kosztów druku administracja zawiadamia iż od 1 lipca prenumerata będzie wynosić — miesięcznie z przesyłką 1.000 mk. pol.
„ bez przesyłki 950 „ „
zagranicą miesięcznie 3.000 „ „

Czytelniczki, które mimo zawiadomienia za czerwiec przestały po 600 mk. pol. prosimy o przesłanie wyrównania.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu”

miesięcznie Mk. 1000.—
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 3000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 250.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. ☎ Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Kliske na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.